

Opus Dei i Pokolenie JP2. Cz. 3

Jan Paweł II zdziwił się bardzo na widok Stefana. "Przecież byłeś w Tucumán?", powiedział. "Przejechaliśmy z młodzieżą za Ojcem Świętym". "To pewnie będziecie jutro w Buenos Aires?" "Oczywiście".

30-11-2007

- Chcę powtórzyć wam to, co powiedziałem w pierwszym dniu mojego pontyfikatu: «Jesteście nadzieją Papieża», «jesteście nadzieją

Kościół»” Jan Paweł II, Buenos Aires, 11 kwietnia 1987 8.

- Ojcie Świąty, tutaj!

Jan Paweł II zatrzymał się. Zdążył się już przyzwyczać, że w Argentynie niemal na każdym kroku spotykał rodaków, ale dźwięk ojczystej mowy zawsze go cieszył.

- Polak? – zapytał.

- Ojciec Świąty wyświęcił mnie pięć lat temu w Rzymie. Jestem z Opus Dei.

Po święceniach w Rzymie i obronie doktoratu z dogmatyki w Pampelunie w Hiszpanii ks. Stefan powrócił do Argentyny. Zamieszkał w położonym na północnym wschodzie kraju Tucumán. Bogato zalesione góry, u których podnóża znajduje się miasto zwane „El jardín de la República” (Ogród Republiki). Wznoszą się malowniczo tarasami na wysokość

ośmiuset, a następnie dwóch i czterech tysięcy metrów nad poziomem morza. Tu właśnie spotkał się z Janem Pawłem II 8 kwietnia 1987 roku. Cieszył się, że znowu udało mu się być blisko Papieża, zamienić z nim kilka słów i – to najważniejsze – otrzymać błogosławieństwo. Z Tucumán pojechał do Rosario - swojego rodzinnego miasta. Tu znalazł się wśród księży koncelebrujących z Papieżem mszę w przepięknym parku „de la Bandera” położonym na brzegu rzeki Parana, która rozlewa się na szerokość kilku kilometrów.

Jan Paweł II zdziwił się bardzo na widok Stefana.

- Przecież byłeś w Tucumán? – powiedział.

- Przejechaliśmy z młodzieżą za Ojcem Świętym.

- To pewnie będziecie jutro w Buenos Aires?

- Oczywiście.

To był piątek. Następnego dnia Papież wracał do stolicy Argentyny, aby przewodniczyć obchodom pierwszego poza Rzymem Światowego Dnia Młodzieży.

W sobotni wieczór oczom Jana Pawła II ukazał się niezwykle widok. Prawie dwa miliony młodych ludzi przyszło na Aleję 9 lipca (Avenida 9 de Julio) - liczącą 140 metrów szerokości arterię, którą uważa się za najszerszą ulicę świata.

Stefan obserwował Papieża, któremu przedstawiciele młodzieży podali yerba mate - pitny napar z wysuszonych, zmielonych liści ostrokrzewu.

- To tradycyjny napój, którym częstujemy wchodzącego do domu

przyjaciela – mówili młodzi – mate o gorzkim smaku, który przypomina trudne chwile w naszej historii, mate – napój gorący jako znak żarliwości naszych serc.

- Przyszedłem tu, aby wśród was młodych, trochę odpocząć – wyznał Jan Paweł II. – Przyszedłem, aby was słuchać, aby rozmawiać z wami i wspólnie z wami się modlić.

Światowy Dzień Młodzieży kończył trudną i forsowną podróż Ojca Świętego do trzech krajów Ameryki Południowej. Na jej trasie znalazł się Urugwaj, a następnie Chile, gdzie rządy sprawował prezydent Augusto Pinochet i gdzie wciąż gwałcono prawa człowieka. Potem Argentyna – kraj już demokratyczny, ale wciąż leczący rany po napięciach lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Lewicowy terrorizm i represje wojskowych pozostawiły w Argentyńczykach głębokie rany. W czasie rządów junty

kilka tysięcy osób, tzw. *desaparecidos*, zaginęło w tajemniczych okolicznościach; później okazało się, że byli przetrzymywani w obozach, torturowani i zabijani.

-Wiem, że jesteście zdecydowani przezwyciężyć niedawne bolesne doświadczenia, przez jakie przechodziła wasza ojczyzna – mówił Papież - sprzeciwiając się wszystkiemu, co zagraża braterskiemu współzyciu Argentyńczyków, opartemu na wartościach pokoju, sprawiedliwości i solidarności: aby brat nie powstawał już więcej przeciw bratu; aby nigdy nie było już ofiar porwań i *desaparecidos*; aby nie było miejsca na nienawiść i przemoc, aby zawsze szanowana była godność osoby ludzkiej.

Swoje rozważanie Jan Paweł II oparł na dwudziestu jeden pytaniach opracowanych przez młodych.

- Jaki problem ludzkości najbardziej niepokoi Papieża? – brzmiało jedno z nich.

- Najbardziej gnębi mnie właśnie myśl o ludziach, którzy jeszcze nie znają Chrystusa, którzy jeszcze nie odkryli wielkiej prawdy o Bożej miłości – mówił Ojciec Święty – obraz ludzkości, która coraz bardziej oddala się od Boga, która chce się rozwijać spychając Boga na margines lub zaprzeczając jego istnieniu. Ludzkości pozbawionej Ojca, a tym samym pozbawionej miłości, osierocone i zdezorientowane, zdolnej nadal zabijać ludzi, których nie uważają za braci, a przez to zmierzającej do samozniszczenia i samozagłady.

- Te słowa zapadły mi najbardziej w pamięć – mówi Stefan. – No i Msza,

którą Papież odprawił nazajutrz w tym samym miejscu. To była Niedziela Palmowa. Byliśmy niesamowicie zaskoczeni widząc jak przy ołtarzu ustawiają figurkę Matki Bożej z Luján Sanktuarium w Luján jest argentyńskim odpowiednikiem polskiej Jasnej Góry. Wyobraźmy sobie taką sytuację, że Papież jest w jakimś miejscu w Polsce i przywożą tam obraz jasnogórski - to byłoby dość niezwykle. Dla nas w Argentynie niezwykle było przybycie tej figurki do Buenos Aires.

Jak do tego doszło?

Ojciec Święty znał już sanktuarium w Luján z poprzedniej pielgrzymki do Argentyny w 1982 roku. Tym razem jednak sanktuarium nie znalazło się w planie wizyty. Pewnego dnia, już podczas pielgrzymki Papież zapytał: „A do Luján nie pojedziemy?” Nikt jednak nie podjął tego pytania. Następnego dnia znowu zapytał o

Luján. Tego nie można już było zignorować. Samolot papieski przeleciał nad miastem i obniżył lot, aby Ojciec Święty mógł zobaczyć kościół. To jednak mu nie wystarczyło. Wciąż nalegał. Więc na Mszę w Buenos Aires sprowadzono słynący łaskami posążek Maryi.

- To był niezwykle wzruszający moment – wspomina Stefan. – W obecności prawie dwóch milionów osób, Jan Paweł II ukląkł przed figurką i długo przy niej się modlił.

Jak głosi ludowy przekaz w siedemnastym wieku pewien Portugalczyk żyjący w Argentynie poprosił swojego przyjaciela z Brazylii o figurkę Matki Bożej do kościoła, który zbudował w swoim majątku. Drogą morską do Buenos Aires dotarły dwie figurki zapakowane w skrzynki. Stamtąd transportowano je na północ wozami. Po dwóch dniach karawana

dotarła nad rzekę Luján. Tam zatrzymali się na jednodniowy odpoczynek. Gdy chcieli jechać dalej, okazało się, że wóz, na którym znajdują się skrzynki, nie może ruszyć z miejsca. Daremnie poganiano woły. Po zdjęciu ładunku wóz bez problemu ruszył. Gdy dołożono jedną ze skrzynek – też jechał. Ale gdy położono na nim drugą – woły nie dawały rady. Wtedy szkatułkę otwarto i oczom zgromadzonych ukazała się piękna twarz „Królowej Pampy” (pampa to południowoamerykańska preria) – jak ją później nazywano. Wniosek nasuwał się sam – Maryja chce zostać tutaj. I figurka została. Dopiero trzysta lat później opuściła tę ziemię, aby mógł pomodlić się przy niej Papież z Polski. Jego rodacy, wśród nich Stefan, mówili z dumą, że Polak potrafi.

9. Jezus patrzy na każdego z was z miłością, tak jak patrzył na Piotra,

Apostołów i bogatego młodzieńca. Tylko jeden z nich oszedł smutny – ten, który bał się poświęcenia, ten, który powiedział „nie”. Ponieważ Krzyż Chrystusa jest znakiem miłości i zbawienia, nie powinno nas dziwić, że każda prawdziwa miłość wymaga ofiary. Nie bójcie się, gdy miłość stawia wymagania. Nie obawiajcie się, gdy żąda poświęcenia. Nie lękajcie się Krzyża Chrystusa. Krzyż jest drzewem życia. Jest źródłem wszelkiej radości i pokoju. Jest jedyną drogą, poprzez którą Chrystus osiągnął zmartwychwstanie i triumf. To jedyna dla nas droga współuczestnictwa w Jego życiu teraz i na wieki. Jan Paweł II, Auckland, Nowa Zelandia, 21 listopada 1987

- To było we Wrocławiu, w 1997 roku – mówi Stefan. - Chyba wtedy po raz pierwszy zobaczyłem z bliska, że Papież nie jest już taki sam jak dawniej. W sensie fizycznym oczywiście. Powiedziałem mu wtedy,

że Dzieło w Polsce się rozwija, a on nie dosłyszał i kazał powtórzyć. Widać było wyraźnie, że ten człowiek cierpi, choć w kontakcie z ludźmi bardzo odżywał i wciąż miał ten sam pogodny uśmiech, co kiedyś.

Stefan od ośmiu lat przebywał w Polsce. Przeprowadzkę z Argentyny zawdzięczał w jakiś sposób Janowi Pawłowi II.

- To dzięki niemu upadł komunizm i runął mur berliński. Dlatego Opus Dei mogło znaleźć się w ojczyźnie Papieża – mówi.

Krótko po święceniach kapłańskich pytał prałata Opus Dei, księdza Alvaro del Portillo, czy Dzieło znajdzie się kiedyś w kraju jego rodziców.

- Z Polską poczekamy, na razie nie ma tam warunków do pracy – powiedział mu wtedy don Alvaro. – Byłem tam w siedemdziesiątym

dziewiątym, spotkaliśmy się nawet z Prymasem Wyszyńskim. Tajniacy śledzili nas cały czas. Przy naszym stylu pracy i takim otwarciu na świeckich zaraz mielibyśmy u siebie pełno agentów. Musimy czekać.

Siedem lat później Stefan dostał list od mamy. Znalazł tam zaskakujące słowa: Wydaje mi się, że już najwyższy czas, abyś wracał do Polski.

Ludmiła przez całe życie powtarzała dzieciom, że nic tak nie zniewala jak komunizm i że dlatego muszą trzymać się z dala od jej ojczyzny. A tu nagle taka myśl? Przeczytał zdanie powtórnie. Mama na pewno nie miała na myśli krótkiego wyjazdu turystycznego. Pisała wyraźnie: „abyś wracał”.

Matka chyba przeczuwała, że sposobniejszy czas nadszedł, bo dwa tygodnie po jej liście przyszła do

Stefana wiadomość z Rzymu, a w niej pytanie, czy nie pojechałby do Polski.

Pół roku później wrócił do Europy. W Rzymie koncelebrował z Janem Pawłem II Mszę w jego prywatnej kaplicy.

- Chłopcze, niech Bóg cię błogosławi – powiedział mu Papież, gdy dowiedział się, że Stefan jedzie do Szczecina, by rozpocząć tam pracę Opus Dei. Chyba wtedy utrwalił sobie ostatecznie w pamięci tego księdza, który kiedyś śpiewał przed nim w czasie spotkania młodzieży, potem poprosił o podpis na brewiarzu, a w końcu wołał za nim na lotnisku w Tucumán.

- Kiedy trzy lata później spotkaliśmy się w Rzymie z okazji beatyfikacji św. Josemarii, założyciela Opus Dei, zapytał mnie czy dalej jestem w Szczecinie. Wyjaśniłem, że przeniosłem się do Warszawy – mówi ksiądz.

Wtedy jeszcze widział Papieża w dobrej formie. Potem był ten fatalny upadek i uszkodzenie stawu biodrowego.

- Nie wiedzieliśmy, że powoli rozwija się choroba Parkinsona, choć widać było, że Ojciec Święty jest w coraz gorszej kondycji - wspomina. - I wtedy zacząłem odkrywać innego Papieża.

10. *Popierałem też różne nowo powstające inicjatywy, w których odnajdywałem tchnienie Bożego Ducha. Jednak z Drogą Neokatechumenalną dopiero w Rzymie się spotkałem. Podobnie było z Opus Dei, które erygowałem w 1982 roku jako prałaturę personalną. To dwa fenomeny w Kościele budzące wielkie zaangażowanie świeckich. Obie te inicjatywy wyszły z Hiszpanii, która tylekroć w dziejach Kościoła dawała opatrnościowe impulsy duchowej odnowy. W październiku*

*2002 roku dane mi było włączyć w poczet świętych Josemarię Escrivę de Balaguera, założyciela Opus Dei, żarliwego kapłana, apostoła świeckich na nowe czasy. **Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy!***

- Praca i wszelkie inne działania czynione z pomocą Łaski zamieniają się w narzędzia codziennego uświęcenia.

Bóg - zwykł mówić Josemaria Escriva - jest zawsze, w każdej chwili obecny jest w codziennym życiu chrześcijanina, który posiada wiarę, kiedy pracuje lub wypoczywa, kiedy modli się lub kiedy śpi.

Stefan czytał tłumaczenie starając się nie wyprzedzać Papieża, który mówił powoli i z wyraźnym trudem. W tę jesienną niedzielę, 6 października 2002 roku ksiądz siedział w studiu telewizji polskiej w Warszawie i uczestniczył na żywo w transmisji Mszy kanonizacyjnej założyciela

Opus Dei, Josemarii Escrivy. Patrzył to na tekst tłumaczenia, to w ekran, na którym widział Jana Pawła II siedzącego w fotelu przy ołtarzu na Placu Świętego Piotra. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ten dzień jest jakimś finałem jego spotkań z Papieżem. W zeszłym roku widział go „na żywo” w Rzymie. Z bólem patrzył jak szybko posuwa się choroba, która czyni takie spustoszenie w jego organizmie. Teraz, po półtora roku było jeszcze gorzej. Nieustannie i bardzo mocno drżała lewa ręka Papieża, mikrofon miał przysunięty do samych ust – najwyraźniej nie mógł mówić głośniej. Ale mówił. Stefan tłumaczył:

Lux in Cruce, requies in Cruce,
gaudium in Cruce – powiedział
Papież, a ksiądz przełożył to na
polski:

Światło w Krzyżu, odpoczynek w
Krzyżu, radość w Krzyżu.

Przypomniał sobie pierwszą papieską Mszę, w której uczestniczył zaraz po przyjeździe do Rzymu na studia w 1980 roku. Zrozumiał wtedy tylko jedno zdanie z homilii. Też było po łacinie: Cur Deus homo – Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?

Patrząc na Jana Pawła II uświadomił sobie, że ma przed sobą żywą odpowiedź na to pytanie. Człowiek może cierpieć. Bóg stał się człowiekiem, aby cierpieć wraz z nim, ale też, aby nauczyć człowieka przemieniać cierpienie w miłość. Słyszał o tym wiele razy, ale jeszcze nigdy nie widział tego z taką oczywistością jak teraz. Dawny gwiazdor, ulubieniec tłumów, Papież, który pozostał człowiekiem także w swoim zamięłowaniu do śpiewu, do sportu, do żartów i spotkań teraz z wielkim wysiłkiem wypowiadał kolejne zdania homilii:

W chwili, kiedy 7 sierpnia 1931 roku podczas sprawowania Mszy świętej rozległy się w jego duszy słowa Jezusa: gdy zostanę nad ziemię wywyższony przyciągnę wszystkich do siebie (J 12, 32), Josemaria Escriva zrozumiał jaśniej, iż posłannictwo ludzi ochrzczonych polega na wynoszeniu Krzyża Chrystusowego ponad wszelką rzeczywistość ludzką i odczuł w swoim wnętrzu żarliwe wezwanie do ewangelizacji wszystkich środowisk.

Wówczas bez wahania przyjął zaproszenie, które Jezus skierował do apostoła Piotra, a które przed chwilą rozbrzmiało na tym placu: *Duc in altum!*. Przekazał je całej swojej duchowej rodzinie, ażeby wносиła do Kościoła bezcenny wkład komunii i służby apostolskiej. To zaproszenie obejmuje dzisiaj nas wszystkich. Wypłyn na głębie! - powiada nam boski Nauczyciel.

Półtora roku temu ks. Stefan po raz pierwszy zetknął się z tymi słowami w papieskim nauczaniu. Z okazji zakończenia Wielkiego Jubileuszu i rozpoczęcia trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa Jan Paweł II napisał list apostolski „Novo millennio ineunte” (Wkraczając w nowe tysiąclecie). Użył w tym dokumencie słów bardzo podobnych do tych, które padły w dzisiejszej homilii:

Na początku nowego tysiąclecia, gdy kończy się rok Wielkiego Jubileuszu, w którym świętowaliśmy uroczyście dwutysięczną rocznicę narodzin Chrystusa, i gdy przed Kościołem otwiera się nowy etap drogi, rozbrzmiewa w naszych sercach echo słów, jakimi pewnego dnia Jezus, skończywszy przemawiać do tłumów z łodzi Szymona, wezwał Apostoła, aby «wypłynął na głębię» na połów ryb: *Duc in altum* (Łk 5, 4). Piotr i jego pierwsi towarzysze zaufali słowu Chrystusa i zarzucili

sieci. «Skoro to uczynili, zagarnęli (...) wielkie mnóstwo ryb» (Łk 5, 6).

Kilka miesięcy po opublikowaniu listu ksiądz pojechał do Rzymu na kongres poświęcony temu dokumentowi. Wtedy zobaczył Jana Pawła II tak chorego, że niemal zupełnie bezsilnego. Jak taki człowiek może jeszcze kreślić plany na przyszłość? Ludzie starzy zazwyczaj chętniej patrzą w przeszłość, wspominają dawne czasy, ubolewają, że teraz jest gorzej niż kiedyś. On – nie. Jeśli mówił o przeszłości, to tylko po to, aby dodać otuchy, jak niedawno, w Toronto, w czasie Światowego Dnia Młodzieży. Choć przeżyłem wiele ciemności i srogich reżimów totalitarnych – mówił wtedy, – to jednak ujrzałem wystarczająco wiele dowodów, aby być niezachwianie przekonany, że żadna trudność i żaden lęk, jakkolwiek wielkie by one nie były, nie są w stanie całkowicie stłumić

nadziei, która rodzi się wiecznie w sercach młodych ludzi.

Uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie Iżę i Janusza, polskie małżeństwo, które również uczestniczyło w rzymskim kongresie. Podeszli do Papieża i zwierzyli mu się z wielkiego bólu – spodziewali się dziecka, ale matka poroniła. Jan Paweł II powiedział im, żeby się nie martwili. Krótka potem poczęło się następne. Zbieg okoliczności?

Homilia Jana Pawła II zbliżała się ku końcowi:

Zarzućcie sieci na połów (Łk 5,4). Do wypełnienia tej ambitnej misji potrzebny jest jednak wewnętrzny wzrost podsycany przez modlitwę. Święty Josemaría był mistrzem w praktyce modlitwy, którą uważał za nadzwyczajną „broń” dla odkupienia świata. Zalecał zawsze: Na pierwszym miejscu modlitwa, potem pokuta, na trzecim miejscu, bardzo

'na trzecim miejscu', działanie
(Droga, n. 82).

Stefan chętnie prowadził w Polsce rekolekcje dla kapłanów. Lubił opowiadać im historię, którą usłyszał od arcybiskupa Limy Juana Louisa Ciprianiego. Cipriani wspominał podróż Jana Pawła II do Peru. Po całym dniu pielgrzymki Papież miał się spotkać z biskupami.

Usprawiedliwił się, że nie zostanie na kolacji, ponieważ czuje się bardzo zmęczony, a następny dzień ma być trudny. Wszedł. Jakiś czas potem abp Cipriani wychodził tą samą drogą. Zobaczył kaplicę i wszedł do niej. W środku był Papież. Modlił się. Znalazł swój odpoczynek.

W kontekście tych wszystkich wspomnień każde słowo homilii Jana Pawła II nabierało jakiegoś szczególnego wyrazu. Czuło się, że nie mówił teoretyk, lecz praktyk:

To nie jest paradoks, lecz wieczna prawda: owocność apostołstwa zależy przede wszystkim od modlitwy oraz intensywnego i stałego życia sakramentalnego. Oto w gruncie rzeczy tajemnica świętości i prawdziwego sukcesu świętych.

Tłumacząc homilię Jana Pawła II o św. Josemarii Stefan przeczuwał, że już niedługo może przeżywać to samo, co przeżywał jako nastolatek. W czerwcu 1974 roku uczestniczył w spotkaniu z księdzem Josemarią w teatrze Coliseo w Buenos Aires. Rok później przyszła z Rzymu wiadomość o jego śmierci.

- Założyciel Opus Dei mówił, że człowiek służąc powinien dać się wycisnąć jak cytryna. Patrząc na Jana Pawła II widziałem żywy obraz takiego człowieka – wspomina – i myślałem, że on już jest niemal u kresu swojej służby.

Papież dał się jeszcze „wyciskać” przez prawie trzy lata.

- Jest takie jego zdjęcie, pewnie z jednej z ostatnich liturgii Wielkiego Czwartku – mówi ksiądz Stefan. – Schorowany i stary Papież całuje czyjąś stopę. W liturgii wielkoczwartkowej przewidziane jest, że biskup miejsca obmywa stopy dwunastu mężczyzn dla przypomnienia gestu Chrystusa, który obmywał stopy dwunastu apostołom. Ale w przepisach liturgicznych nie pisze się o całowaniu stóp, tylko o obmyciu. Papież nie musiał więc tego robić. Ale zrobił. To dobre zdjęcie. Można by je podpisać jego własnymi słowami z książki „Wstańcie, chodźmy!”: „Służyć! – jakże cenię to słowo! Kapłaństwo ‘służebne’, zadziwiająca nazwa...”.

Koniec Jest to fragment książki Pawła Zuchniewicza "Narodziny Pokolenia

*JP2", wydanej w 2007 r. przez
Prószyński i Spółka.*

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/opus-dei-i-pokolenie-jp2-cz-3/](https://opusdei.org/pl-pl/article/opus-dei-i-pokolenie-jp2-cz-3/)
(18-04-2025)